

o służącej, niedawno zmarłej w Poznaniu, a właściwie o wielkiej, niepojętej dziś dla wielu przyjaźni pani i jej wiernej przez 34 lat Frani. Historia, gazety nie zajmują się laskami, cichymi sercami, choć ich życie ukryte jest nieraz ciągłym heroizmem, bohaterstwem, pisze tylko o takich sercach historia Boża, która zapisała grosz ubogiej wdowy, rzucony do skarbony, łyżę pokutne Magdaleny; i ich życie zapewne zapisala w księdze żywota. Dzień za dniem upływał Frani w modlitwie rannej u ustóp Ołtarza, zima czy lato, słońce czy pogoda spieszyła do kościoła o świcie, by ofiarować Jezusowi serce swoje; a potem szara, ta sama, ustawiczna praca przez całe życie długie. Spełniała przez 60 lat życia służebnego wolę nie swoją, ale swoich chleboborców, w lot zgadywała życzenia swej pani i cieszyła się, że może im służyć, a Bogu chwale przez to posłuszeństwo przynosić. I całe jej życie to był żywot różaniec, gdzie ręce i serce były oplecione koło ofiarnego, cichego, cierpliwego życia Matki Najświętszej.

Gdy zostały same — pani i Frania — mówiły o śmierci, dawała pani zlecenia na wypadek swego zgonu. „Proszę pani — mówiła Frania — dobra, wierna służa wyprzedza swą panią... poklonię się ślicznie św. Piotrowi i poproszę, aby moją panią mile przyjął“. — I Frania umarła pierwsza. Leży w trumienie z wieniec mirtowym, w białej sukience dziewic, cicha, pogodna jak za życia swego. A nad trumienką Frani w kaplicy cmentarnej stoi podtrzymywana jej pani smutna, osierocona, opuszczona. Kleka, ręce na trumnie opiera, wieniec głaszcze, chyli się w bok, głęboko odrycha — i umiera... pani przy zmarłej swojej służącej — przyjaciółce!

Oby te dwie święte w Poznaniu wyrosłe, kochające się mogiły — o których mi mówiono w czasie misji — były zachętą do miłości w duchu Chrystusowym i dla Pań i dla Was, drogie Czytelniczki...

Rano, mimo gorączki, ufny w pomoc Matuchny Bożej wstałem, odprawiłem w zinnym kościele Mszę św., wygłosiłem 4 kazań misyjne. I tak było do końca misji. Każda nauka, zdawało mi się, że to ostatnia... Mówiłem całym sercem i całą siłą przekonania: „Choćbym miał życie zakończyć, pierwaj niż tę naukę, to nie cofam ani jednego słowa, bo to nauka Chrystusa, a nie moja... jeszcze z grobu, z pod kamieni cmentarnych będę wołał: ludu Boży, ratuj duszę swoją nieśmiertelną!“ — Lud łyż miał w oczach, modlił się o moje zdrowie.

Pozwolił mi Pan Bóg zakończyć tę misję w samą wigilię; wróciłem do Krakowa i w trzeci dzień Bożego Narodzenia spełniłem życzenie Matuchnie Jurowickiej, odprawiłem pierwszą Mszę św. dziękczynną, a jako votum zostawiam Jej serce moje na zawsze!

Ks. Sz. Jarosz T. J.

Wiadomości katolickie.

RYGOR W KOŚCIOŁACH KATOLICKICH W AMERYCE. Podający tę informację, jako człowiek religijny pilnie uczęszcza do kościoła. Uderzają go różnice pomiędzy zachowaniem się publiczności amerykańskiej a polskiej w kościołach katolickich.

„Panuje tutaj w kościołach większa dyscyplina w słuchaniu Mszy św., co jest jak gdyby pewną standaryzacją, wprowadzoną do religii. Polega na tem, że każdy, kto przychodzi do kościoła, musi ukleknąć, zmówić krótka modlitwę, potem dopiero wolno mu wsiąść do ławki. Gdy ksiądz wychodzi ze Mszą św., wszyscy obecni w kościele wstają, a potem kłękają i kłękają aż do Ewangelji. Po Ewangelji można usiąść, lecz od ofiarowania aż do Komunii św. wszyscy kłękają, a bardzo wiele osób odmawia różaniec. Po skończonej Mszy św. wierni czekają, aż ksiądz odejdzie i dopiero potem opuszczają kościół. Wcześniejsze wychodzenie z kościoła jest uważane za gruby nieakt, co czasem ksiądz podnosi na kazaniu. Tak samo nie wolno spóźnić się na Mszę św.

Pobożność ta jest tu poważana, a nie pogardzana, tak, jak czasem się u nas dzieje. Pomimo to dość mała liczba katolików uczęszcza do kościoła, ale ci co chodzą, idą tu nie z obowiązku, ale z przekonania“.